

Łódź, Środa 6 lipca 1932 r. Rok III. Nr. 27 (115).

Im.
L. W.
w Łodzi

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki”.

Ilustrowane pismo DLA DZIECI I MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa



Mały, biedny, opuszczony...

WIELKIE ODKRYCIE.

(Dokończenie).

Malina, powstrzymując łzy z trudem, oznajmiła swoim wiernym sługą, że ponieważ nie wie jeszcze, co ją sama czeka w przyszłości, musi rozstać się z nimi, i za dotychczasowe poświęcenia z całej duszy im dziękuje.

Głośny płacz był na to jedyną odpowiedzią zgnębionej staruszki, ale Walenty odezwał się żywo:

— Wszędzie za tobą, panienko, pójdziemy, choćby na sam koniec świata!

— Ależ ja nie mam już domu własnego! — jęknęła Malina z boleścią.

— O, będzie go pani miała — odezwał się na to głos poważny i spokojny Wawrzyńca Coster. — Kiedy przed niespełna rokiem ten śmiały i łitościwy młodzian podniósł mnie z jakiegoś uroczyska na pół umarłego, i na własnych barkach przydźwignął do tego domu, gdzie mnie jak ojca przyjęto, postanowiłem wypłacić wam dług wdzięczności wtedy, gdy czegokolwiek ode mnie, starca niedołężnego, potrzebować będziecie. Ponieważ odczytywałem pilnie wszystkie historyczne dokumenty, jakie skarbiec wasz posiada, i potrafię kreślić litery na papierze dość wprawna ręką, tych dwoje ludzi wzięło mnie za czarownika, co im szczerze przebaczam.

Ty, pani, aniele dobroci, — tu zwrócił się do Maliny, — i ten pełen zapалу chłopiec, prognęliście posiąść wielką sztukę, która dotąd stanowiła przywilej ludzi wybranych, naukę czytania i pisania. Oh! z jakąż rozkoszą wtajemniczałem was w jej tajniki! Wścieł mi odrazu uwierzyli, że ja, skromny człowiek, noszę w głowie mojej myśli, której wykonanie i udoskonalenie nieobliczony pożytek światu a temu, kto ją podźwignie, wiekopomną sławę przyniesie. Ciebie, Janie Gutenbergu, którego kocham jak syna, wybrałem na jedynego wykonawcę mego pomysłu. Moje imię przypadnie dla potomności, ale twoje ze czcią stalecia powtarzać będą!... A teraz pozwólcie sobie, wszyscy razem, ofiarować to, co ja od was przyjąłem: bezpieczne i miłe schronienie. Posiadam w okolicach Strasburga domek otoczony ogródkiem; mieszkanko może nas wszystkich pomieścić, ogródek dostarczy żywności, źródło wody krystalicznej do picia. Przybywajcie!..

Zanim Malina zdecydowała się przyjąć to zaproszenie, Jan podskoczył ku starcowi, i z rozjaśnioną twarzą, z promiennym wejrzeniem, zawołał radośnie:

— Ja odpowiadam i zgadzam się w imieniu wszystkich, czuję bowiem w sobie nieprzebrane skarby, które nie tylko twoją, przyjacielu, ale bodaj królewską gościnność wynagrodzić są w stanie?

Wieczorem, gdy starsi udali się na spoczynek, Jan zaprowadził siostrę na olbrzymi taras, górujący nad parkiem, zalany falą miesięcznego światła.

— Słuchaj Malino, — rzekł czule, otoczywszy jej szyję ramieniem, mamy właśnie godzinę dziesiątą, wysokość księżyca na nieboskłonnie wyrażnie mi to wskazuje. — Dzisiaj upływa lat czternaście jak, podobno o tej porze, na świat przyszedłem i ta rocznica będzie stanowiła ważną epokę w życiu mojem. Twoja opieka nademną z tą chwilą ustaje; głową rodziny ja jestem i służy mi prawo objęcia władzy nad tobą i domownikami. Wiedzisz, siostrzyczko, drobna i mała przy mnie się wydajesz. Bóg mi powierzył pieczę nad tobą, więc winnaś mi posłuszeństwo.

— Jak możesz, Janie, żartować w godzinach pożegnania z ukochaną siostrzą naszą? — przerwała Malina.

— Świat należy do tych, którzy go podbić potrafią! — odparł chłopiec, porwany jakimś niepojętym zapalem i wiarą; znajdzie na nim pałac piękniejszy od tego na ślubny podarunek dla mojej siostry!

Jakże różny wpływ na umysł ludzkie wywierają przeciwności losu! To, co rozdarło serce młodej dziewczyny, pasowało na hartownego człowieka — chłopię niedoświadczone, lecz silnego ducha!

W kilka dni potem, Wawrzyńiec Coster stanął na czele wyprawy konnej, udającej się do Alzacji. Dopóki tylko widać było szczyty wieżyc zamku Gutenberg, tzy nie wysychały na białych licach Maliny; oczu od nich oderwać nie mogła.

— Nie wolno nam ciągle spoziierać w przeszłość, — odezwał się Jan, nakazującym tonem — my dążymy naprzód, wielkie, świetlane nadzieje nas wiodą!..

Wszyscy westchnęli z niedowierzaniem.

Nakoniec po trzydniowej mozolnej podróży, starzec pokazał zachwyconej gromadce prześliczną dolinę nad Renem, którą przerzynał rwący strumień, a gałęzie śnieżnych akacji zdobyły niby puchem łabędzim. Mimo uroków, jakimi przyroda wzbogaciła ten cichy zakątek ziemi, nietrudno było Malinie odgadnąć od pierwszego spojrzenia, że zbyt wielki ciężar odrazu spadł na nią.

— Mój bracie, — rzekła do Jana

— nie możemy tu siedzieć z założonymi rękami. Wszak Strasburg niedaleko, jutro pójdziesz tam poszukać dla mnie zajęcia. Umieję pisac szybko i wyraźnie. Może w jakiejś kancelarii notariusza dadzą mi akta do przepisywania.

W owych czasach sztuka, taka prosta, jak pisanie, nie była rozpowszechniona: zawód kopisty przedstawiał zatem duże korzyści.

Malina dostała pracę. Adelajdzie i jej mężowi powierzono gospodarstwo i uprawę ogródki; co zaś do Jana i starego mistrza, ci z wyteżoną gorliwością zabrali się do urzeczywistnienia genialnej myśli Costera.

Jan, otrzymawszy pierwsze wskazówki, dniami i nocami robił próby, raz tajemniczo, to znów wspólnie z przewodnikiem raz bliski wynalazku, to wątplący i zrozpaczony. A bodźcem do tych wysiłków było dlań wąż zdrowie siostry, która przeciążona pracą traciła stopniowo świeżość młodości, energię i pogodę umysłu. Jan skupiał wszystkie władze swego ducha w jeden punkt, ku jednej mu celowi. Aż raz jednego wędź gorączkowo podniecony, do pokoju Costera i krzyknął w najwyższym uniesieniu:

— Mistrzu! to, czego wy szukacie od lat dwudziestu, ja wynalazłem. Serdeczna o siostrę troska natężyła mnie ostatecznie myślą zbawczą. Wyście dążyli do stworzenia środków nad zabezpieczeniem twórców ducha ludzkiego od niszczonego wpływu czasu; chcieliście, aby zniszczone w jednym miejscu, odradzały się w innym.

— A więc, moje dziecko? — przerwał starzec.

— Słuchaj! Pamiętam twoje dzieje. Będąc na uniwersytecie w Paryżu, kradłeś rękopisy, aby je w nocy skopiować; trzydziestu lat potrzeba ci było na przyswojenie sobie połowy tej wiedzy, którą stare księgi zawierają. Czegóż wam tedy brakowało? Maszyny pewnej, niezmordowanej, któraby mogła zastąpić czynność niezdolnych i słabych rąk człowieka. Prawda?... Otóż ja ją zrobiłem, tę maszynę! Patrz!

I Jan wyrzucił z pudełka mnóstwo drobnych kawałków drzewa, i zaczął je układać jedna obok drugiej. Każdy, formy wypukłej, przedstawiał literę abecadła, i w jednej chwili złożone na ziemi utworzyły napis:

„Jan de Sulgoloch, zwany Gutenbergiem“.

— No, a teraz? — pytał niespokojnie Coster.

— Teraz te głoski trzeba umieścić w jakichś przegródkach, aby się nie



(dalszy ciąg).

Za lat kilkanaście bardzo dużo zmian będzie na świecie. Wyobrażam sobie, że przez telefon będzie się można nie tylko porozumiewać, ale będą się mogli ludzie jedni z drugimi zobaczyć. Kto wie, może będzie też takie lusterko czarodziejskie, w którym gdy przekręcisz śrubkę, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, będzie można zobaczyć swych znajomych z najodleglejszych zakątków i rozmawiać z nimi. Nie będzie bandytów, zbrodniarzy. Będą tylko sami dobrzy ludzie, gdyż znajdzie się człowiek, który wymyśli jakieś świetlne promienie, które będą ślać dobroć i słodycz do serc tych ludzi, którzy przedtem byli najgorszymi. Promienie dobroci i słodyczy sprawią, że wszyscy na świecie staną się aniołami. Wynaleziona będzie maszyna, która sama będzie zamiatać ulice i maszyna do momentalnego czyszczenia domów.

„Nemo“.

#

Pewnego razu bardzo pilnie odrabiałem lekcje, gdy nagle ktoś zadzwonił. Pobiegłem żywo do przedpokoju, przekonać się kto przyszedł. Listonosz! Uradowałem się bardzo: — przyniósł oczekiwaną „Republikę Dzieci“. Zostawiłem lekcje i zabrałem się żywo do czytania gazetki. Przebiegałam wzrokiem wszystkie strony i oto znalazłam temat — ankietę „Jak będzie wyglądał świat, gdy będziemy dorośli“. Pomyślałam sobie: „Jestem jeszcze mała i nie czego domyślać się nie potrafię“. — Chyba świat się nie zmieni. A jeśli się zmieni — to nie wiem jak.

Przeczytałam gazetkę i znów zabrałam się do codziennego obowiązku — do odrabiania lekcji. Temat „Jak będzie wyglądał świat, gdy będziemy dorośli“ nie był mi obojętny, wciąż tkwił mi w pamięci i różne obrazy, wynalazki zaczęły mi się nasuwać w przyszłym świecie.

Na następny dzień zadano nam

bardzo dużo piśmiennej pracy do domu. I oto.., nagle, gdy zabrałam się do pisania, pomyślałam sobie. Tak dużo, bardzo dużo mam do pisania, nie wiem, czy zdążę odrobić. Są przecie na świecie coraz to nowe wynalazki. Jaki to byłby wspaniały wynalazek — pióro elektryczne. Wystarczy odkręcić śrubkę, a będzie samo pisało — wówczas praca pójdzie w szybszym tempie, gdzie o wiele wydajniejsza. Będzie to oszczędność czasu i rak ludzkich! My młodzi wynalazcy, pełni zapału, życia i werwy szukać będziemy coraz to nowych dróg, nowych ścieżek, wiodących ludzkość ku szczęściu. I wszystkie wynalazki pójdą od wrót Polski do najdalszych krain! My, obecni mali ludzie, — w przyszłości dorośli. — badając tajniki przyrody i docierając do najgłębszych zakątków wiedzy, wzbudzimy podziw całego świata. Nasza wiedza, nasze genialne wynalazki lotem błyskawicy rozchodząc się będą po świecie, a wraz z nimi imię nasze. Ojczyznę naszą postawimy na takim piedestale na jakim nigdy jeszcze nie była.

Polcia R.

#

Świat coraz się zmienia. Wynalazki, odkrycia wciąż nowe i nowe. Nieraz myślałam, jak będzie wyglądać świat, gdy dorośniemy. — Zjawia się wielki uczyony, który wymyśli środki, przedłużające życie ludziom. Ludzie będą zawsze młodzi i będą żyli o wiele dłużej, do lat 150, a nawet 200.

Lotek Flurman.

Gdy dorosnę będą pewne zmiany w świecie. Konie nie będą używane do pracy. Gdzie okiem rzucić — pedzieli będą samochody i krążyć samo-

ruszały, powlec je gestszą od atramentu farbą i przyłożywszy biały arkusz papieru, wycisnąć na nim całe pismo. Pojmujesz wreszcie?

— O mój synu! — zawołał starzec, płacząc z radości, — mój synu! rozwiązałeś zadanie mego życia swoim wynalazkiem! To jest „druk“!... To zmieni postać świata.

Pierwsze próby tego ważnego odkrycia nie przyniosły pożądaných wyników. Czcionki z drzewa, rąchome i niekształtne, rozsuwały się pod prasą, wydając druk niewyraźny, mało czytelny. Mimo to Gutenberg i Coster założyli drukarnię w Moguncji w r. 1438. Po śmierci Costera, wspólnikiem nowego przedsiębiorstwa został słynny złotnik Faust. W roku

1445 wyszły z tej drukarni dzieła: „Biblia łacińska“ i „Psalterz“, których wydanie, t. j. druk, trwało aż osiemnaście miesięcy.

Niejaki Piotr Shofer, r. 1452, zaczął odlewać czcionki metalowe, które doskonalać się stopniowo, służyć do roboty dzisiejszej.

Wkrótce powstało we Francji kilka zakładów drukarskich, którym monarchowie i wyżsi duchowni używali funduszy i poparcia swego. Powiadano wówczas, że świat więcej zawdzięcza Gutenbergowi, niż najslawniejszym rycerzom i wodzom.

Ale on nie doczekał tej chwały swego imienia, zgasł bowiem w parę lat po śmierci siostry w r. 1468.

Kącik prac i doświadczeń.

Historja maszyny do szycia.

Niezwykle ciekawe są dzieje maszyny do szycia, istniejącej zaledwie dopiero — 80 lat. Pierwszym jej wynalazcą był krawiec tyrolski Józef Madesperger. Pracował on nad nią przeszło 20 lat, lecz nie doczekał się uznania swego wieloletniego trudu. Zbudowana przez niego już w r. 1807 doskonała maszyna do dziś dnia znajduje się w jednym z muzeów monachijskich. Zupełnie niezależnie zaś od niego wynalazł ją po raz drugi w r. 1850, zwyczajny robotnik fabryczny w Bostonie, nazwiskiem Eljasz Howe. Ale i jego los z początku był tragiczny.

Wpadł on na swój genialny pomysł w isticie bajkowy sposób. Oto straciwszy jako robotnik fabryczny pracę, przechadzał się pewnego wieczoru smutny po jednej z biednych dzielnic Bostonu i ujrzał przez okno parterowego domku — tkacza przy

robocie. Stanawszy ją uważnie przypatrywać się konstrukcji *krosna*. Nagle przeszła go myśl, że gdyby zachowując naogół tę konstrukcję w zmniejszonym formacie, wyposażono *czótenko* w igłę, maszyna tak mogłaby zastąpić szycie ręczne. Odtąd myśl ta nie dała mu spokoju. Przez długi szereg lat pracował przeto nad jej zrealizowaniem poświęcając każdy zaoszczędzony grosz na zakup potrzebnych materiałów. Kiedy jednak nareszcie dopiął celu swych wysiłków, *krawcy* — *wyśmiali go!* Minęły lata, zanim znalazł się człowiek, który zainteresował się wynalazkiem Howego. Był to dyrektor wędrownego teatryku, niejaki Izaak Singer. Zaznajomiwszy się bliżej z maszyną Howego, człowiek ten poczynił pewne nieznaczne zmiany i począł produkować ją na szeroką skalę. Takim to

wygodnym sposobem eks-dyrektor teatryku stał się — „założycielem” słynnej dziś na cały świat fabryki maszyn do szycia. — „*Singera*”. Sztuczka jego nie udała mu się jednak całkowicie, ponieważ biedny Howe wytoczył mu proces, który ciągnął się wprawdzie przez długie lata, lecz skończył się zupełnym zwycięstwem wynalazcy. Sąd bowiem nietylko przyznał mu pierwszeństwo jako wynalazcy, lecz skazał także wszystkie istniejące wówczas w Ameryce już w znacznej liczbie fabryki maszyn do szycia na wyplacenie Howemu po 5 dolarów za każdą maszynę.

#

Historja samochodu.

O samoporuszającym się wozie marzyli już — starożytni Egipcjanie. Posiadali oni też bezwątpienia wehikuly, poruszane — parą, o czym świadczą liczne ryciny na pomnikach. W średnich wiekach zaś sławny mniem i fizyk Roger Bacon zastanawiał się nad „możliwością wozu, poruszanego bez użycia siły zwierzęcej”. Pierwszy jednak wóz, który naprawdę poruszał się bez takiej siły, skonstruował zegarmistrz norymb. J. Hautsch. Była to kolasa, poruszana mechanizmem zegarowym. Wywołała ona wówczas w całej Europie niemałą sensację, a wkońcu zakupił ją król szwedzki Gustaw Adolf. Właściwy zaś samochód w jego dzisiejszym znaczeniu powstał pod koniec XVIII i w początkach XIX wieku. Amerykanin Ewans i Anglik Trewithik niezależnie od siebie zbudowali wozy, pędzone mieszaniną z gazu naftowego i powietrza. W 1822 r. zaś Gurney wprowadził w Londynie pierwsze na świecie omnibusy — samochody, poruszane parą. Kiedy jednak poczęły się mnożyć nieszczęśliwe wypadki, publiczność tak wrogię wobec tego wynalazku zajęła stanowisko, że rząd angielski zakazał używania tych omnibusów.

Właściwy przełom w dziejach samochodu nastąpił dopiero w 1885 r., w którym po raz pierwszy pojawił się samochód, poruszany motorem — eksplozyjnym. Wynalazł go Francuz Rawel. Niezależnie zaś od niego, Niemiec Gottlieb Daimler wpadł na pomysł poruszania samochodu — benzyną. Daimler jest też przeto uważany za Właściwego twórcę nowoczesnego samochodu.

loty. Będzie to bardzo tania, codzienna lokomcja.

Dosia Goldsztajówna.

#

Gdy będziemy dorośli świat się nieco zmieni. — Technika.. wynalazki..

Będzie można kupić fotografię osób, jakie tylko zechcemy. Fotografia będzie nam opowiadać o życiu danej osoby, dzięki mikrofonowi, który znaleźć będzie można na odwrocie.

W medycynie też zajdą niebywałe zmiany. Nie będzie już śmierci, a ludzie będą popadać w jakiś sen, z którego będą się mogli ocknąć po szczepionce, wynalezionej przez wynalazcę, — wielkiego badacza, rekrutującego się z obecnej naszej gwardji młodocianej.

Jakieś maszyny, czy powietrzne drucziki będą nam dostarczały listy.

Listonoszy zatem nie będzie.

Bolek Rymarz.

#

Wtej chwili zacząłem się zastanawiać, jak będzie wyglądał świat, gdy będziemy dorośli. Ponieważ słońce w tej chwili silnie grzało, wprost prażyło, przesunął mi się smutny obrazek przyszłego świata. Słońce będzie posiadało taki żar, że spali ludzi — mniej ludzi będzie na świecie.

Nie będzie już nocy, bo gwiazdy i księżyc będą świecić jak w dzień.

Rośliny przestaną rosnać bo słońce wysuszy wodę. Ludzie będą umierać — świat będzie pusty. — Ale... po roku wszystko znowu odżyje — wróci to słońce piękne, już nie tak piekące. Ogrzane rocznymi żarnami

promieniami słońca zakwitnie wszystko — będzie piękniejsze, świeższe, wonnejsze.

Lonia Cendorfówna.

#

Za lat kilka, gdy dorośniemy, w życiu prywatnem będzie dużo udoskonaleń. Będziemy mieli piękne, lekkie papierowe ubrania, bardzo tanie. Co dwa tygodnie będziemy zmieniali strój.

Domy będą z aluminium, szkła lub innych jakich materiałów.

Promienie ultra - fioletowe oddadzą wielkie usługi w medycynie.

Będą takie wynalazki o których nikomu jeszcze nigdy się nie śniło.

Wiśka Kortówna.

#

„Jak będzie wyglądał świat, gdy będziemy dorośli”. Myśle.. myśle dość długo.. Czyż się naprawdę może co zmienić na świecie? Wynalazki, odkrycia wciąż pchają przecież świat na nowe tory. — Ale, nie będę już dłużej myślał. Genjalny wynalazek górować będzie w przyszłym świecie, gdy będziemy dorośli. Nie będzie samochodów, tramwajów, dorozek, autobusów, a jeśli będzie jaki rodzaj lokomocji, to tylko dla przewożenia towarów. — Każdy człowiek będzie miał buty elektryczne i dzięki nim będzie mógł z większą szybkością niż samochód przebiegać piędziesiąt kilometrów. Buty elektryczne będą tanie i będą służyć wszystkim do użytku i biednym i bogatym. Wygoda i oszczędność. Będą też buty pośpieszne — ale bardzo drogie, dostępne tylko dla bogatych.

„Stefcio Rogulski”.

Jaś i Staś

czyli

historja o dwóch łobuzach w pięciu fiatach,



FIGIEL TRZECI.

Wszyscy krawca Kozła znają,
Pracą wciąż go zarzucają.
Bo nikt we wsi mu w pilności
Nie dorówna — ni w zreczności.

Chłopcom śliczne on kurteczki
Pannom zgrabne sukieneczki
Szyje, lata i ceruje;
To też każdy go szanuje.
Tylko znani z złośliwości
Chłopcy czynią mu przykrości.
Domek krawca niedaleko
Lasu leży — tuż nad rzeką.
Trzeba tylko przejść przez mały
Mostek — stary i spróchniały.
Chłopcom strzelił koncept nowy:
Most poderznąć do połowy!
Więc pracują z całej siły
Przy pomocy starej pily.
Gdy robotę ukończyli,



Przed dom krawca podążyli:
Du, du, koźle ty, brodaty.
Wyjdź no, prosim, na próg chaty!



Tym docinkiem obrażony
Krawiec — mimo uwag żony —
Chce ukarać tych nicponi.
Więc za nimi z łokciem goni.
Ale ledwie na most wskoczył —
Plusk... i w rzekę się potoczył.
Tylko dwie mu sterczą nogi —
„Wiwat!” chłopcy krzyczą z dro-
gi.

Lecz na szczęście po głębinie
Stado białych gęsi płynie;
Krawiec wcale nie pyta,
Czy pozwolą, tylko chwyta

Je za łapy — przerażone
Gęsi lecą w łaki stronę
Z Kozłem — w drodze ochłonęły
Z trwogi — krawca przyciągnęły
I złożyły na murawę.
Gdzie zaczęły szczypać trawę.
Lecz Kozłowi ta niemila
Kąpiel zimna, zaszkodziła.
Skarży się i postępuje,
Że ściskanie w dolku czuje.
Lecz kobiety mnóstwo znają
Leków, które pomagają:
Żona trzy żelazka zgrzała,
Zrecznie mu wyprasowała
Wszystkie te dolegliwości.

Dziś już krawiec ku radości
Liczej swojej klienteli
Szyje płaszczyk pannie Meli.
(d. c. n.)



Dalsza przygoda Joségo

(Dokończenie autorskie Jasia Murkesa)

Noc zapadła, José znużony długą wędrówką, owinawszy się ponchem, zasnął w trawie. Tylko lekkie przeświecne obłoczki i czerwone promienie zorzy poranej były świadkami jego radosnego przebudzenia. Oto ledwie się otrząsnął i przeciągnął, ujrzał własnego konia, pijącego niedaleko wodę. Pod wpływem radości i pragnienia pobiegł w tę stronę. Gwizdnął. Koń nastroszył uszy, skoczył w tył i w radosnych podskokach zbliżał się do swego pana. José złapał go, poklepał po grzbiecie i dał mu kawałek chleba, potem ugasił swe pragnienie w strumyku o przeczystej wodzie.

Słońce oświecało sylwetkę jadącego człowieka, pośród płaskiego monotonnego stepu. Był to José. Drugi dzień błądził bez wiadomego sobie celu.

— Żeby choć trafić do jakiejś haciendy — myślał — tobym już wiedział, dokąd jechać. Żywność się kończy.

Wtem koń zaczął rozdymać nozdrza, potem rzeć wesolo. José wkrótce zorientował się, dlaczego koń jest wesoly. Otóż ku jego radości zbliżali się ku swej osadzie. Pognął szybko konia i wkrótce znalazł się u furtki. Pchnął ją, wszedł do ogrodu, później do mieszkania. Zastał tam matkę, szykującą kolację. Po przywitaniu zaczął opowiadać swe przygody.

Już miesiąc upłynął od śmierci Nilsona. Josému zdawało się, że ów starzec oraz jego synowie byli miśtycznymi postaciami, a całe to zdarzenie wydawało mu się legendą. Ilekroć jednak sięgnął do specjalnej skrytki na listy i pieniądze, pamięć jego się odświeżała. Wreszcie postanowił spełnić życzenie Nilsona. Zwrócił się z tym zamiarem do matki. Ona zaś nie wiedziała co począć, gdyż nie chciała syna puścić samego w tak daleką podróż, a jednak musiał on spełnić ostatnią wolę Nilsona — seniora. Wreszcie zgodziła się, ale pod warunkiem: 1) żeby był otóżnoostrożny, 2) żeby często pi-

sywał. Po przewyciężeniu wszelkich trudności paszportowych wyruszył José okrętem „Abraham Lincoln” z angielskiego Hondurasu z portu Balice do Baltimore. „Abraham Lincoln” miał zatrzymać się w Hawanie dla częściowego odnowienia swych zapasów. Przepięknego poranku wyruszył parowiec ten z Balice na mo-

rze Karaibskie. Cała droga do Hawany przeszła spokojnie, jednak podczas jednodniowego pobytu w przystani hawańskiej, szalała burza. Następnie dwa dni były chmurne. Padał deszcz i był silny wiatr, ale na trzeci dzień zaczęło się rozpogadzać. Wreszcie José znalazł się w Baltimore. Całe prawie popołudnie poświęcił na poszukiwanie domu, w którym mieszka inżynier. W końcu znalazł go. Windą pojechał na 5-te piętro. Zadzwoił. Jakaś pani otworzyła mu drzwi. José zaczął rozmowę:

— Czy zastałem pana inżyniera w domu?

— Niestety, nie. Wyjechał już dwa tygodnie temu do Annapolis. Ma tam zbudować jakiś most. Aaa... Czy ma pan ważną sprawę? — zapytała szynko.

— Owszem; będę nawet zmuszony pojechać do niego, tembardziej, że nie jestem tutejszy i o 13 godzin przyjechałem zdaleka, nie mam nawet pokoju w żadnym hotelu. Wobec tego poproszę panią o adres pana inżyniera.

— Oto jest — rzekła i podała Josému zwitek papieru.

Po dwóch dniach José wrócił z Annapolis do Baltimore. Nie był w dobrym humorze i mrucał: „Jak długo u licha będę się włóczył po świecie. Tu go niema, tam go niema. Jeszcze mi znów teraz gdzieś wyjedzie!”

Jak widać, inżynier przybył w tym czasie przed Josém do mieszkania swego w Baltimore. José po długiej wędrówce zastał inżyniera. Zadzwoił. Zaprowadzono go do gabinetu. José przywitał się.

— Jest pan inż. Nilsonem, nieprawdaż?

— Tak jest.

— Ma pan brata w Filadelfji i stryja, ojca i siostrę, którzy wyjechali do Guatemali?

— Owszem, mam.

— Otóż przyniosłem panu list od ojca. Jestem jego przyjacielem. Mieszka w Guatemali z matką.

— Pokaż list.

José z pewnym wahaniem wyjął zmieszony już list i podał go. — Charles zaczął czytać. José znalazł się w sytuacji niezbyt cudownej. Jego rozmyślenia przerwał wybuch płaczu. Inżynier długo nie mógł się uspokoić, wreszcie wyksztusił:

— Więc ojciec mój umarł?!

José opowiedział opisaną już szczegóły śmierci i zaznaczył, że jest

serdecznym, a raczej był przyjacielem seniora.

Przez kilkanaście dni inżynier był zdemorowany, smutny, blady i osowiały. Po tygodniu zaczął przychodzić do siebie. José tymczasem na prośby inżyniera sypiał u niego w domu.

Niedługo Charles zaczął się nim opiekować, o co go ojciec prosił. Po dwóch tygodniach jednak José wyruszył do podróżnika, Jerzego Nilsona, do Filadelfji. Podróż była bardzo prosta, gdyż bezpośrednim połączeniem dojeżdżało się do celu. Po przyjeździe, José, dzięki wskazówkom Charles'a, odnalazł miejsce zamieszkania Jerzego. W jego gabinecie, odegrać musiał tę samą rolę co i wpierw.

Gdy Jerzy otrząsnął się ze zmartwienia, zaczął się bardzo interesować José'm i wkrótce za zgodą brata adoptował go. Bardzo go pokochał. José naogół b. mało umiał, ale był bardzo zdolny. Jerzy postanowił sam go uczyć. Postępy były znakomite. Syn Jerzego i jego przyszłej żony (tak mówił Jerzy na matkę Joségo, gdyż chciał się z nią ożenić) robił zadziwiające wprost postępy. Wszystko przemawiało za tem, że po 15 roku José przerobi całą arytmetykę i weźmie się do algebry i będzie znał nauki, które przerabiał się w pierwszej połowie gimnazjum.

José prosił Jerzego, aby matka jego zamieszkała z nim razem, na co ten się zgodził, że zaś będzie miał „przyszłą żonę” przy sobie, bardzo się cieszył. „Przyszła żona” niezadowolony przyjechała.

W tym czasie Jerzy i Charles napisali do m. Guatemali, że kto znajdzie i wydobędzie ich stryja i siostrę z rąk tubylców, dostanie 1000 dolarów, ale pod zastrzeżeniem: Muszą być żywi.

Tymczasem Jerzy planował wyprawę naukową do Afryki, później na Antarktydę. Zaczął pertraktować z rządem amerykańskim. Sprawa poszła dobrą drogą. Rząd zgodził się wypożyczyć Nilsonowi łamacza lodów „Susquehanna”, samolot najlżejszego systemu „Victorja” i podłużny, podobny do Zeppelina balon, lecz o wiele mniejszy „JWL 18”. Jerzy był niezmiernie zadowolony i obiecał, że postara się o zrobienie takich odkryć, które jemu i St. Zjednoczonym przyniosą sławę. Postanowiono wyjechać za rok. Jerzy opracowywał plan podróży, w czym mu José cza-

NASZE LISTY.

Dorka M. Praktyczne lekcje esperanta były bezpłatne dla wszystkich i dostępne dla wszystkich bez względu na wiek, klasę i przygotowanie z tego języka. Wiem, że przychodzili tam dzieci zupełnie małe i dorastająca młodzież. — Warunki przyjęcia? — Tylko dobre chęci! Szkoda jednak, żeś tak późno się zdecydowała, ponieważ w sobotę, 25 bm. była ostatnio praktyczna lekcja przed wakacjami. Następne rozpoczną się dopiero we wrześniu.

Sabina Gordonówna. Wolalby, byś rozpoczęła naszą korespondencję „pseudonimowo”. Jeśli jednak konieczne chcesz zostać myszką z filmów rysunkowych („Mykey Mouse”) — niech Ci tak będzie. Ale pilnuj się, bo mam też czytelnika, który się podpisuje: „Kot w butach”. — Miau. miauu...

„Figlarka”. Na wszystkie pytania

odpowiem tak! Bo i przyjmuję Cię do grona korespondentek „Republiki Dzieci” — i można długie listy pisywać — i można nadsyłać własne logogryfy i szarady. (Nie wolno tylko pytać, czy będą umieszczone i kiedy?)

Fela Kalmowiczówna. Ogromna większość czytelniczek wyjeżdża na lato. Korespondencja będzie się opóźniała, tembardziej, że i ja pewno gdzieś ucieknę. Czekam na obiecany list z nowego miejsca zamieszkania.

Halinka Alterówna. Już absolutnie szkoda. Winszuję! „Mam teraz tyle wolnego czasu, że mogłabym co tydzień pisać listy”. — Nie mam nic przeciwko temu! Zgoda!

Tolusia Rozenblatówna. Tak, w czasie wakacyj letnich nagrody będą mogli odebrać rodzice.

I. Horowicz. Na Wiśniowej 66-

rze stanowczo jest „Republika”.

Sala Magnesówna. — Kuponów dawnych niema w Redakcji. Jeśli brak Ci tylko jednego — nic nie szkodzi. Po wydrukowaniu pełnej serii, damy jeszcze kilka zapasowych kuponów, które będą mogły zastąpić dowolne brakujące.

„**Dwa Wilczki**”. Opis podróży ciekawy. A to się udało Tokkowi. Przesyłaj mi, Alu, wszystkie jego listy. Te ciekawsze i poprawnie napisane gotów jestem nawet zamieszczać w gazecie.

#

Nadto listy nadesłali: R. Hopfenberżanka, E. Ajzykiewiczówna, Bronia Brandtówna, „Czarnulka”, S. Litmanowiczówna, „Królowna Pięknoślawa”, R. Szpirowna, B. Benedykt-Hanka Cholewianka, Ela Zylbermanówna, „Mała psotnica”, Miła Goldberżanka, „Stefcio Rogulski”, Henia Czarnocka i inni.

Wasz Przyjaciel.

Dlaczego?



ODPOWIEDZI:

49. Rabunkowe łowy urządzają Ceylończycy na słonie, a to w ten sposób: w części lasu odwiedzanej przez słonie, robi się obszerną zagrodę, korral, z bardzo mocnych palów, ku której zwolna i gromadnie napędza się słonie; trwa to przygotowywanie mniej więcej dwa miesiące.

sem pomagał. Ostatecznie plan wygłądał następująco: z Filadelfji popłynąć do Gólfstreamu do Gibraltaru, później do Portu Saïdu, przez Suez i morze Czerwone, naokoło Somali do Zanzibaru. Tam ruszył w stronę Afryki na „Victorji”. Następnie Jerzy postanowił ruszyć do Adelfidy (Edeled) przez ocean Indyjski, do Christchurch i na Antarktyde.

Z powodu tego, iż matka Jose'go nie chciała w żaden sposób zostać bez syna, musiano załaczyć ją do wyprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Oblawnicy pędzą stado strasząc je z oddali, zatrzymują się dopiero nieopodal korralu, którego wrota są otwarte. Stanawszy w tem miejscu, czekają nocy; gdy słońce zajdzie, zapalają tuż przed stadem ogień, odzywa się piekielny hałas, utworzony z odgłosów trąb, bębnow i wystrzałów broni ręcznej; przerażone słonie nie wiedzą gdzie uciekać; wszędzie widać ogień, tylko w korralu ciemno panuje, więc tam się tłoczą i same w zasadzkę wpadają. Znalazłszy się w zamknięciu rzucają się, ryczą, starają się wszelkimi sposobami wydostać; nakoniec przekonane, że moc ich, wobec podstępu ludzkiego, jest bezsilna, gromadzą się i stoją spokojnie.

Teraz należy tylko zabezpieczyć więźniów, a jak, niechaj opowie naoczny świadek:

— Z ostrożnością wysunięto balle zamykające drzwi i do środka korralu wpuszczono dwa oswojone słonie, na których grzbietach siedziało po dwóch ludzi. Na szyjach zwierzęta te miały okryte mocne, długie powrozy, zakończone pętlami. Słonie oswojone zwolna zbliżyły się do więźniów; stado poruszyło się, przywódca jego obwahał przybyłych, ale się cofnął napowrót. Tymczasem ludzie zsunęli się ze słoni i, pelzając po ziemi, starali się zarzucić pętlę na tylną nogę przywódcy stada; słon zaraz spostrzegł niebezpieczeństwo, odepchnął nogą arkan i rzucił się na człowieka. Ten oplaciłby drogę swoją śmiałości, lecz słon oswojony porwał go trąbą i odrzucił poza siebie. Słonie oswojone stanęły po bokach przywódcy stada dzikiego, zdołano mu wtedy na nogę zarzucić pętlę, na-

stępnie słonie swoje poczęły oddalać się i ciągnąć za sobą więźnia na sznurze. Więzień miotał się, ryczał, ale iść musiał.

Przybywszy na wybrzeże wszystkie trzy słonie wykapały się w wodzie. Po spacerze i kąpieli dzikus znacznie złagodniał, a nazajutrz już był potulny, pogodził się z losem.

Jest to polowanie bezkrwawe, ale wywiera bardzo przykre wrażenie. Myśliwy ze strzelbą i na dobrym koniu może bezpiecznie strzelać do słonia; do celu tak olbrzymich rozmiarów niepodobna chybić. Mierzyć się powinno zawsze w głowę; w jamy oczne lub punkt z którego wyrasta trąba; kość w tem miejscu jest miękka, więc i kula łatwo dostaje się do mózgu.

#

50. Ojczyzna roślin i kwiatów — róży — jest Kaukaz.

Róż mamy w kraju 7 głównych gatunków, odmian zaś 2.000. Hodowla sztuczna wytwarza coraz to inne odmiany; potrafiła nadać róży barwę brązową, nawet niebieską, tylko na barwę zieloną zdobyć się nie może. Choć Francja, podczas rządów ostatniego cesarza, ofiarowała za wynalezienie tego przekształcenia aż 100.000 franków.

Odwrócić!

